10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 64.

Kraków, piątek 17 maja 1940 r.

Nadesłane a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 Rm z odnoszeniem do domu 2.50 Rm.

Wojska niemieckie wkroczyły do Hagi i Amsterdamu.

Twierdze Antwerpja i Namur oraz fortyfikacje Dyle stawiają zacięty opór. Odparcie ataków francuskich na południe od Sedanu.

Główna kwatera wodza, 17 maja. **Naczelna komenda armji niemieckiej donosi:**

Po zakończeniu pertraktacyj w sprawie kapitulacji Holandji, wojska niemieckie wkroczyły do Hagi i Amsterdamu. W Belgji wojska koalicyjne stawiają opór w twierdzy Antwerpja, w fortyfikacjach Dyle i w twierdzy Namur.

Na południowy zachód od Namur dywizje niemieckie rozszerzyły swoje sukcesy na brzeg zachodni Mozy, zwyciężając przytem francuskie wojska pancerne.

Na południe od Sedanu odparto ataki francuskie, przeprowadzone przy użyciu najcięższych tanków. Przy tej sposobności zniszczono wiele francuskich wozów pancernych najcięższego typu.

Między Mozelą a Renem wojska niemieckie zdołały przesunąć swoje stanowiska na zachód od Saarlautern i pod Lauterburgiem.

Niemiecka flota powietrzna zaatakowała w dn. 15 maja przy użyciu silnych oddziałów, wojska koalicyjne i ich arterje komunikacyjne. Rozbito kolumny marszowe i miejsca zborcze wojsk, zniszczono liczne nieprzyjacielskie wozy pancerne przez celne trafienia bomb.

Nad terenem, objętym działaniami wojsk lądowych, zestrzelono w walkach powietrznych 46 koalicyjnych samolotów, artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła dwa dalsze samoloty. Podczas ataku na koalicyjne lotniska zniszczono wiele samolotów na ziemi.

Ogólna liczba samolotów koalicyjnych, zniszczonych w dn. 15 maja wynosi 98 samolotów.

18 samolotów niemieckich uchodzi za zaginione.

Na terenie morskim u wybrzeży holenderskich zatopiono dwa kontrtorpedowce i trzy okręty handlowe, w tem jeden parowiec pojemności 12.000 ton, dwa kontrtorpedowce i cztery okręty handlowe zostały poważnie uszkodzone. Jedna z niemieckich łodzi podwodnych storpedowała parowiec-cysternę i jeden uzbrojony okręt handlowy.

Także i podczas nocy z 14 na 15 maja koalicyjne samoloty podjęły próbę nalotu na zachodnie Niemcy. Samoloty te zrzuciły przytem bezplanowo pewną liczbę bomb, które wyrządziły tylko bardzo nieistotne szkody i zabiły oraz zraniły pewną liczbę osób cywilnych. Objekty wojskowe nie zostały zaatakowane a tem mniej trafione.

Grupa wojsk niemieckich, operująca w rejonie Narvik, przeprowadziła ponownie ataki na stanowiska koalicyjne, zadając nieprzyjacielowi poważne straty. Według rozkazów grupa ta umocniła swoje daleko przesunięte stanowiska w rejonie Narvik, dalej na północ. (p)

Podpisanie kapitulacji armji holenderskiej.

Berlin, 16 maja. **Naczelna komenda armji niemieckiej donosi:**

Kapitulacja armji holenderskiej została podpisana w dniu 15 maja o godz. 11 przez niemieckiego głównodowodzącego i głównodowodzącego armji holenderskiej.

Brytyjski kontrtorpedowiec zbombardowany.

Sztokholm, 17 maja. W urzędowym komunikacie brytyjskiej admiralicji znalazła się następująca wiadomość: od chwili wydania komunikatu admiralicji, który ukazał się we środę nieco wcześniej, nadeszła informacja, według której **jeden z kontrtorpedowców JK. Mości S. M. okręt Valentine, został uszkodzony podczas nalotu u wybrzeża holenderskiego, poczem został wyrzucony na brzeg.** Dotychczas nie nadeszły szczegóły, odnoszące się do tego wypadku.

Kontrtorpedowiec „Valentine", wybudowany w latach 1917—18, miał pojemność 1090 ton, załoga liczyła 134 ludzi. Uzbrojenie okrętu składało się z 4 dział przeciwlotniczych kalibru 10.2 cm i ośmiu karabinów maszynowych. (p)

Tylko objekty wojskowe.

Angielski korespondent wojenny odpiera kłamstwa propagandowe wymierzone przeciwko lotnikom niemieckim.

(§§) **Genewa,** 17 maja. Specjalny korespondent wojenny londyńskiego dziennika „Daily Mail" — Paweł Bewsher, który znajduje się przy sztabie korpusu ekspedycyjnego brytyjskiego, działającego w Belgji, donosi w swem sprawozdaniu z dn. 14 maja zupełnie otwarcie, iż **nie znalazł dotąd najmniejszego dowodu na to, jakoby niemieccy lotnicy atakowali i obrzucali bombami inne, niż tylko objekty o charakterze wojskowym, a więc drogi, urządzenia i dworce kolejowe oraz lotniska.**— Obrzucanie bombami tego rodzaju objektów powodowało bardzo często śmiertelne wypadki wśród ludności cywilnej. (p).

Protest rządu szwedzkiego w Londynie.

Sztokholm, 17 maja. **Sześć samolotów brytyjskich przeleciało we środę przedpołudniem o godz. 10 nad szwedzkim terenem suwerennym w pobliżu stacji kolejowej Riksgraensen. Samoloty te zrzuciły przytem w odległości 1 km. od granicy kilka bomb na szwedzki teren suwerenny.**

Szwedzkie ministerstwo zagraniczne komunikuje, że poselstwo szwedzkie w Londynie zostało upoważnione złożyć rządowi angielskiemu protest przeciwko tego rodzaju wypadkom. (p)

Naczelny dowódca wojsk holenderskich o kapitulacji Holandji.

= **Rotterdam,** 16 maja. **Naczelny dowódca wojsk holenderskich Winkelman przemawiał w nocy na środę przez jedną z holenderskich stacyj radjowych do narodu holenderskiego.**

Przedstawił on w niej powody, które skłoniły go do ogłoszenia kapitulacji. **Podkreślił on, że Holandja musiała złożyć broń ponieważ nie miała innego wyjścia.** Wszyscy byli mocno zdecydowani bronić ojczyzny aż do ostatka, ale z wszystkich komunikatów armji i marynarki zrozumiał, że **ostatni kres osiągnięto we wtorek.** Największa odwaga nie może się równać z najnowocześniejszemi technicznemi środkami pomocniczemi, jakie posiada nieprzyjaciel. **Holenderskie lotnictwo było tak szczupłe, że nie mogło nic pomóc wojskom.** W ten sposób te ostatnie były narażone na niszczące bombardowania z samolotów niemieckich.

Te wszystkie motywy kazały mu, jako naczelnemu dowódcy powziąć decyzję przerwania walki. Jest on przekonany, że był on nietylko uprawniony, ale także zobowiązany ogłosić złożenie broni.

Rejestracja polskich uchodźców z Węgier i Romunji.

Specjalne biura przy poselstwach niemieckich w Budapeszcie i Bukareszcie ułatwiają uchodźcom powrót do ojczyzny.

(§§) **Bukareszt,** 17 maja. **Przy tutejszem poselstwie niemieckiem zostało zorganizowane specjalne biuro z udziałem delegata Urzędu Gubernatora Generalnego w Krakowie. Zadaniem tego biura jest ułatwienie przebywającym na terenie Rumunji polskim uchodźcom powrotu do kraju.**

W ten więc sposób uczyniono nowy poważny krok naprzód w sprawie uwolnienia Polaków, zmuszonych do tej pory przebywać w rum. obozach koncentracyjnych. W Rumunji bowiem przebywa obecnie około 30.000 polskich uchodźców, którzy z powodu zdeprecjonowania dawnych banknotów złotowych Banku Polskiego, znaleźli się niemal bez środków do życia.

Dotychczas był powrót poszczególnych osób uzależniony od zezwolenia na wjazd do terenów Generalnego Gubernatorstwa, udzielanego po uprzedniem zwróceniu się w tej sprawie do wydziału administracji wewnętrznej w Urzędzie Generalnego Gubernatora. To zarządzenie, które było konieczne ze względów bezpieczeństwa i porządku, w dużym stopniu utrudniało powrót pojedynczych osób, które zgłaszały chęć przyjazdu.

Wynikające stąd trudności zniewoliły tysiące osób do szukania możliwości przedostania się na własną rękę do Generalnego Gubernatorstwa. Inni natomiast zwracali się w drodze legalnej do poselstw i konsulatów niemieckich, prosząc o udzielenie zezwolenia na powrót w strony rodzinne.

Pomimo poważnych trudności, jakie nastręcza organizacja przewozu tak wielkiej liczby osób, **zdecydowały się władze niemieckie na wspaniałomyślny akt ułatwienia wszystkim tym uchodźcom, o których los nikt się nie troszczy, powrotu do miejsca poprzedniego zamieszkania.** Osoby te muszą jednak zwrócić się do biura uchodźczego niemieckiego poselstwa, które to biuro udzieli szczegółowych wyjaśnień i wyda odpowiednie instrukcje.

Budapeszt, 17 maja. **Podobnie jak w Bukareszcie, również przy niemieckiem poselstwie w Budapeszcie powstało specjalne biuro repatrjacyjne dla uchodźców polskich.**

W tej chwili na terenie Węgier przebywa około 100.000 polskich uchodźców, których los nie jest godny pozazdroszczenia. W miarę tego, jak wiadomość o powstaniu biura stawała się powszechną wśród uchodźców, którzy za wszelką cenę pragnęliby powrócić do swych domów, z dnia na dzień stawał się coraz większy natłok zainteresowanych tą sprawą Polaków.

Na uwagę zasługuje przytem fakt, że wielu z pośród uchodźców przedstawiało w poselstwie listy od swych, zamieszkałych na terenie Generalnego Gubernatorstwa krewnych, **w których to listach jest mowa o niemal całkowitej normalizacji stosunków w Generalnem Gubernatorstwie.**

Listy te zawierają również prośby, aby przebywający zagranicą uchodźcy, możliwie jaknajrychlej powracali do oczekujących ich rodzin. Dzięki tej wymianie korespondencji wielu z pośród uchodźców doszło do przekonania, że jedynie powrót do ojczyzny uwolni ich od wielu przykrości i nędzy, na którą są narażani na obczyźnie.

Przebywający na Węgrzech angielscy oficerowie werbunkowi rozszerzali bowiem wśród uchodźców bezpodstawne wiadomości, jakoby na terenie Generalnego Gubernatorstwa panowały fatalne stosunki i jakoby nikt nie był pewny swego życia, jeśli znajdzie się na terenach okupowanych. Te kłamstwa angielskich agentów miały jedynie na celu zwerbowanie zrozpaczonych Polaków do służby wojskowej angielskiej i ponowne wysłanie ich na rzeź na rzecz interesów brytyjskich.

Z radością wypada podkreślić, że dzięki korespondencji, jaką uchodźcy polscy otrzymywali od swych, zamieszkałych w Gen. Gubernatorstwie rodzin, ocaleni zostali liczni mężowie i bracia od grożącego im niebezpieczeństwa.

Obecnie istnieje możliwość powrotu wszystkich polskich uchodźców. Ponieważ jest to jedyna przed zakończeniem wojny europejskiej okazja repatrjacji, **będzie rzeczą pożyteczną, jeśli wszyscy znajdujący się zagranicą uchodźcy będą mogli na czas być o tem poinformowani.** (p)

Ambasador Alfieri przybył do Berlina.

(§§) **Berlin,** 17 maja. **Nowomianowany ambasador królestwa Włoch w Berlinie Dino Alfieri przybył we czwartek o godz. 11.34 na dworzec Anhalcki wraz z małżonką.**

W imieniu ministra spraw zagranicznych Niemiec von Ribbentropa powitał ambasadora szef protokułu poseł v. Doernberg, który pani Alfieri wręczył z polecenia ministra v. Ribbentropa bukiet kwiatów. Ponadto byli obecni włoski przedstawiciel dyplomatyczny ambasador Zamboni, wszyscy członkowie królewskiej włoskiej ambasady z żonami, kierownik związku faszystów w Berlinie oraz członkowie kolonji włoskiej, którzy zjawili się na powitanie ambasadora. (p)

Admiralicja brytyjska podaje listę strat — ale tylko mniejszych jednostek.

(§§) **Genewa,** 17 maja. Londyński „Daily Mail" w swem wydaniu z dnia 13-go maja przynosi komunikat urzędowy brytyjskiej admiralicji, według którego wynikałoby, że na **skutek zatopienia przez lotników niemieckich kontrtorpedowca „Afridi" 84 marynarzy, stanowiących załogę tego okrętu bojowego, należy uważać za zabitych, względnie zaginionych. Natomiast wskutek zatonięcia od wybuchu miny poławiacza min „Dunoon" 28 marynarzy z załogi tego statku uważa się za zaginionych.**

W dalszym ciągu „Dail Mail" informuje, że budowa angielskiej minerki „Seal", o której utracie już doniesiono, kosztowała 430.862 funtów szterlingów, a więc prawie 18 miljonów złotych. Była to ostatnia z pośród sześciu tego rodzaju minerek klasy „Porpoise" o wyporności 1520 ton nad wodą i 2140 ton pod wodą. (p)

Anglja stwierdza:

Hitler znowu tym razem wygrał grę

Kapitulacja Holandji w zwierciadle prasy zagranicznej.

= Rozwój ostatnich wydarzeń w Holandji nadaje wyłącznie ton dziennikom zagranicznym. Wiele dzienników w ostatniej minucie zmieniło swoje artykuły wstępne, aby dotrzymać kroku wypadkom. Uderzającą jest przytem okoliczność, że **także prasa angielska pospieszyła się z zajęciem stanowiska wobec nowej sytuacji i nie waha się wskazać na powagę sytuacji.**

I tak „Daily Mail" w artykule p. t. „Holandja poddaje się", pisze dosłownie:

„Jest to ciężki cios dla sprzymierzonych. Hitler znowu wygrał grę".

Wojskowy współpracownik **hiszpańskiego dziennika „Ariba"** stwierdza, że potężne ataki lotnictwa niemieckiego dotkliwie upośledzały operacje mocarstw zachodnich. **Tajemnica sukcesów niemieckich leży w znakomitem przygotowaniu operacyj i tężyźnie ducha wojsk niemieckich.**

Aby zrozumieć o co idzie w obecnej wojnie, musi się — pisze dziennik kopenhaski „Berlingske Tidende" — **zapomnieć o wszystkich potocznych pojęciach, jakie wytworzyły się w czasie wojny światowej.** Z chwilą zmotoryzowania wojsk tempo stało się wprost rewolucyjne. W porównaniu z ówczesnemi czasami, **prowadzenie wojny opiera się dziś na całkiem nowych zasadach, które Niemcy opanowali po mistrzowsku.**

„National Tidende" wypowiada sąd, że nic nie będzie mogło wstrzymać pochodu niemieckiego. Tempo marszu wojsk niemieckich jest tak wielkie, że w wielu wypadkach wojska belgijskie i holenderskie, pomimo długiego czekania w pogotowiu, nie były w stanie uruchomić gotowych do działania urządzeń minowych. „Politiken" jest zdania, że **błyskawiczna ofensywa Niemców dotrze niepowstrzymanie aż do kanału angielskiego.**

Ostatnie komunikaty naczelnej komendy armji niemieckiej, donoszące o wielkich zwycięstwach podane zostały przez włoskie dzienniki południowe pod olbrzymiemi tytułami. Wszystkie dzienniki stwierdzają jednogłośnie, że

kapitulacja Holandji stanowi fiasko planu francusko-belgijskiego.

„Tevere" omawia stanowisko Belgji i Holandji wobec Włoch i pisze, że państwa te w czasie wojny abisyńskiej były głównymi dostawcami Negusa i popierały w bardzo dalekiej mierze plany angielskie, Holandja zaś była równocześnie pierwszym z 52 krajów sankcyjnych, który zaprzestał dostaw do Włoch. **Belgja i Holandja nie zaliczają się do liczby przyjaciół Włoch.** Jako wasale Anglji zostały one obecnie jako pierwsze ogarnięte huraganem, który zagraża Anglji.

Ich los pod żadnym względem nie interesuje i nie rozczula Włoch.

Ryzyko wyzwane w roku 1935 przez Włochy, a w roku 1940 przez Niemcy było olbrzymie, a świat neutralny w roku 1940, podobnie jak i w roku 1935 był w służbie Anglji. Włochy widzą dzisiaj w Belgji i Holandji tylko zwycięski i pokonujący wszystkie przeszkody pochód swoich sprzymierzeńców.

„Tribuna" oświadcza w artykule wstępnym, że marsz niemiecki nastąpił tak niezwykle szybko, że nie pozostawił on przeciwnikom ani chwili czasu na jakiekolwiek przeciwmanewry i tym razem znowu operacje potoczyły się zgodnie z wolą armji niemieckiej.

Dyplomatyczny korespondent agencji Stefani w związku z błyskawicznym sukcesem wojsk niemieckich pisze, że obecnie jest **całkiem jasne, iż przewaga nie jest po stronie mocarstw zachodnich**, które wywołały wojnę na terytorjach Belgji i Holandji. Mocarstwa zachodnie, które łamią wolność małych narodów w Europie, podobnie jak i w całym świecie nie mają wogóle prawa mówić o wolności. Dlatego, jeżeli w Europie i w całym świecie należy bronić i zabezpieczać wolność, to musi się to stać przeciwko Anglji i Francji oraz ich pirackim metodom.

Również

prasa jugosłowiańska

stoi w zupełności pod znakiem niemieckich sukcesów w Holandji i Belgji. I tak „Vreme" stwierdza, że wiara w niepokonalność floty brytyjskiej i francuskiej, Linji Maginota została poważnie wstrząśnięta.

Prasa słowacka wyraża jednogłośny podziw z powodu niemieckich sukcesów na zachodzie. „**Slovak**" wyraża opinję całego narodu słowackiego, oświadczając, że Słowacja wierzy silnie w zwycięstwo oręża niemieckiego i jest przekonana, że wybiła godzina porachunków z zachodnimi podżegaczami wojennymi.

Dziennik **moskiewski „Trud"** poświęca bardzo wiele miejsca sukcesom niemieckim i podaje w pełnym brzmieniu komunikaty naczelnej komendy armji niemieckiej. Dziennik przytem zauważa, że szybkość operacyj niemieckich jest momentem najbardziej uderzającym w ostatnich wydarzeniach na zachodnim placu boju.

Taka jest ocena zagraniczna niemieckich sukcesów z ostatnich 24 godzin Wobec nich wszystkie inne wydarzenia schodzą na plan dalszy. Oczy całego świata kierują się wyłącznie na armję niemiecką, która swoim niepowstrzymanym marszem gotuje nieustanne niespodzianki.

Nostra culpa.

Kraków, 16 maja.

W czasie wojny światowej, Clemenceau, przez jednych czczony, przez drugich nienawidzony, otrzymał przydomek „**tygrysa**". I trzeba przyznać, że jako Francuz i polityk, Clemenceau tytuł ten otrzymał zupełnie słusznie. Był on, i to jest dla wszystkich nacjonalistów francuskich najważniejszem, jednym z najzagorzalszych wrogów tego wielkiego narodu europejskiego, który skutkiem angielskich intryg i krótkowzroczności plutokratów, został ponownie zmuszony do walki pod hasłem: być albo nie być.

Odpowiednikiem Clemenceau'a w Anglji był **Lloyd George**, któremu w gwarze ludowej przyznano niemniej słuszny **przydomek „lew"**. Dzisiaj ten „lew" jest już starym człowiekiem i jego siły już zniknęły. Zachował jednak swego czystego ducha i ostrość swego osądu. Zalet tych nie odebrał mu sędziwy wiek.

Dzisiaj on, który był jednym z ojców traktatu Wersalskiego, musiał znowu zabrać głos, wkrótce po tem, jak ten tak zwany pokój po wojnie światowej zgotował największe nieszczęście Europie. Musiał zabrać głos, aby **poddać ostrej krytyce dzieło, przy którego tworzeniu sam pomagał.**

Krytyka ta pozwala obecnie stwierdzić, że **Lloyd George jest do głębi niezadowolony ze skutków „dyktatu Wersalskiego"**, który zmienił całkowicie mapę Europy i w brutalny sposób rozerwał należące do siebie okręgi gospodarcze. Niemcy zostały pomniejszone, monarchja austrjacka, o której Bismarck powiedział, że należałoby ją stworzyć, gdyby nie istniała, została rozkawałkowana.

Życzenie Clemenceau'a, aby zapewnić czołowe stanowisko w Europie Francji, wywarło olbrzymi wpływ na podstawy postanowień dyktatu Wersalskiego. Powstały nowe państwa, a między niemi na wschodzie Europy **niepodległa Polska pod francuskim patronatem.** Tylko bardzo niewielu ludzi zdawało sobie sprawę z tego, co ten „traktat pokojowy" musiał przynieść w konsekwencji dla Europy.

Lloyd George, współtwórca układu, był jednym z pierwszych, który donośnym głosem **protestował przeciwko interpretacji układu ze strony francuskiej i innych.** Myśl, że wina za ten stan rzeczy, spada także i na niego, nie dawała temu doświadczonemu politykowi imperium światowego, spokoju.

Gdy potem doszedł do władzy w Niemczech Adolf Hitler, Lloyd George był **jednym z pierwszych, który dostrzegł ciche trzeszczenie wiązań imperium brytyjskiego i znowu podniósł swój ostrzegawczy głos przeciwko niesprawiedliwości układu wersalskiego.**

Lloyd George nie zapomniał także i dzisiaj na właściwem miejscu jeszcze raz z całą wnikliwością wskazać **na głębsze przyczyny dzisiejszego dylematu**, w jaki popadła Wielka Brytanja. Gdy w ub. wtorek zebrali się członkowie Izby Gmin, aby wysłuchać sprawozdania w międzyczasie zdymisjonowanego premjera Chamberlaina i poddać je ostrej, najostrzejszej krytyce z uwagi na całkowite niepowodzenie brytyjskiego rządu, to właśnie stary Lloyd George był właśnie tym, który zabrał głos i **napiętnował system wersalski, jako podstawowe zło.**

Punktem wyjścia Lloyd George'a był **problem mniejszości narodowych.** Nie mógł on przemilczeć zachowania się Czechosłowacji wobec mniejszości, a zwłaszcza złamania słowa wieloletniego ministra spraw zagranicznych a ostatniego prezydenta tego państwa i ostro zganić.

Dosłownie oświadczył Lloyd George: „Benesz w istocie rzeczy złożył czterem najważniejszym twórcom układu pokojowego obietnicę. Byłem jednym z tych czterech. Nie chcę dzisiaj wydawać wyroków, lecz szukam powodów tego całego chaosu. **Gdyby Benesz (a wraz z nim wszyscy inni korzystający z układu wersalskiego), dotrzymał swoich zobowiązań, wówczas Hitler nie znalazłby nigdy powodu do interwencji. W największej części konflikt ten wybuchł dlatego, że rządy demokratyczne nigdy nie dotrzymywały zobowiązań traktatowych.** Obowiązek rozbrojenia się, po rozbrojeniu Niemiec, **nigdy nie został spełniony.** Mamy świadectwo ambasadorów, którzy zapewniali, że **rozbrojenie Niemiec było kompletnie przeprowadzone**, a mimo to nie dotrzymaliśmy naszych zobowiązań. **To samo dotyczy problemu mniejszości".**

Wspominając o Lidze Narodów, oświadczył Lloyd George: „Moim ostatnim aktem, jako premjera w r. 1922 było żądanie od konferencji w Genewie, aby zobowiązania te były wypełnione. Nie było moją winą, że to nie stało się".

W tem miejscu Lloyd George myli się. **Od winy i on nie jest wolnym.** Znał on

Zupełne rozbicie i starcie francuskiej dywizji pancernej

(§§) **Berlin, 16 maja. W czasie wielkiej walki pomiędzy niemieckiemi i francuskiemi oddziałami wojsk pancernych na północny wschód od Namur, a czem wczoraj doniesiono, została biorąca udział w tej walce jedna zmotoryzowana dywizja francuska, według zeznań jeńców, zupełnie rozbita i zniesiona na skutek wspólnej akcji niemieckiego lotnictwa i oddziałów pancernych niemieckich.**

Wzięto do niewoli 80 Anglików.

= **Berlin, 16 maja. W czasie niemieckich ataków na froncie Saary przyprowadzono na odcinku na zachód od Merzig 80 jeńców angielskich.**

Dalsze norweskie statki wojenne pod załogami niemieckiemi.

= **Berlin**, 16 maja. Niemiecka marynarka wojenna zabezpieczyła na wybrzeżu norweskiem dalsze norweskie statki wojenne. Zostały one oddane do służby pod załogami niemieckiemi.

25.000 dzieci opuściło Paryż.

= **Rzym**, 17 maja. W ciągu dwóch ostatnich dni opuściło Paryż 25 tysięcy dzieci, które specjalnymi pociągami przewieziono do zachodnich departamentów Francji. — (p)

„Przyjemna niespodzianka" dla obywatela brytyjskiego.

= **Kopenhaga**, 16 maja. Zaprzestanie dowozu jaj z Belgji i Holandji do Anglji spowodowało „Times" do zamieszczenia lakonicznej notatki, że niestety w przyszłości jaj będzie brakować i pójdą one w cenie.

Pięciu braci rannych od wybuchu zapalnika.

Warszawa, 16 maja. — Na terenie posesji ul. Rybaki 14-16 w Warszawie jeden ze synów lokatora tego domu Wisłowskiego — znalazł zapalnik od granatu Chłopiec zawołał swych braci, w których obecności począł zapalnik rozkręcać **W pewnej chwili nastąpił wybuch, od którego pięciu synów Wisłowskiego w wieku od 4 do 14 lat odniosło rany.** Lekarz stwierdził u wszystkich rany szarpane rąk i twarzy.. Najciężej rannego, 11-letniego Zenona przewieziono do szpitala.

2500 włoskich okrętów zatrzymanych przez angielsko-franc. kontrolę morską

Ciężkie zarzuty przeciw samowoli brytyjskiej w senacie włoskim.

= Rzym, 16 maja. Włoski minister komunikacji Host Venturi wygłosił we środę w senacie mowę, która stanowiła dalsze bardzo ciężkie oskarżenie wobec samowolnych szykan angielskiej blokady w stosunku do włoskiej żeglugi morskiej. Na podstawie nieodpartych dowodów stwierdził minister, że od początku wojny niemniej jak 2.499 włoskich okrętów zostało zatrzymanych, zaś 15.000 worków pocztowych, 759 pasażerów, 32.000 towarów, 631 m³ drewna i 20.000 bali towarów różnych rodzajów zajęto względnie usunięto z pokładów.

Tłum wygwizdał ponownie francuski konsulat w Medjolanie.

Owacje przed generalnym konsulatem niemieckim.

= **Medjolan**, 16 maja. Demonstracje w Medjolanie trwają w dalszym ciągu. We wtorek **tłumy demonstrantów, złożone ze studentów i „czarnych koszul", przeciągnęły wśród śpiewów pieśni wojennych i rewolucyjnych przed niemieckim konsulatem generalnym, gdzie wśród burzliwych okrzyków na cześć Hitlera, Niemiec i Mussoliniego, wysłali delegację do gmachu.**

Na czele tej delegacji znajdował się kierownik okręgu partji faszystowskiej w Medjolanie, który razem z niemieckim konsulem Weberem ukazał się na balkonie. Owacje trwały przeszło godzinę. Bezustannie brzmiały okrzyki: „Hitler!", „Hitler!", — „Duce!", „Duce!".

Bezpośrednio przedtem studenci przeciągnęli **ponownie przed konsulatem francuskim**, który ze względów ostrożności zamknięty był silnemi oddziałami policji. **Demonstranci przez dłuższy czas urządzali kocią muzykę i gwizdy.** Wznosili oni okrzyki, których jednoznaczność nie pozostawiała nic do życzenia, podobnie jak i niesiona wielka tablica z napisem: „Tunis, Korsyka, Dżibuti!".

Demonstracja w Medjolanie przeciw metodom gwałtów państw plutokratycznych.

= **Medjolan**, 16 maja. Na zebraniu związku pracowników zakładów kredytowych w Medjolanie, w którym wzięli udział wszyscy bojownicy faszystowscy, żołnierze frontowi z Hiszpanji i Afryki oraz mężowie zaufania organizacji, kierownik okręgu faszystowskiego w Medjolanie, Gianturco, wygłosił mowę powitaną hucznemi oklaskami, w której **napiętnował dyplomatyczne, polityczne i gospodarcze metody gwałtu państw plutokratycznych wobec Włoch.**

Na podstawie faktów i dat historycznych mówca dowodził, przy pomocy jakich oszczerczych i krótkowzrocznych manewrów Anglja i Francja starały się rzucać Włochom przeszkody na drodze do potęgi imperjalnej.

Demonstracja zakończyła się burzliwemi owacjami na cześć Mussoliniego i faszyzmu, poczem uczestnicy zebrania z kierownikiem okręgu na czele, śpiewając pieśni, przeciągnęli przez ulice Medjolanu.

Recepta angielskiej ekspedycji do Namsos.

=Genewa, 16 maja. Jeden z angielskich sprawozdawców filmowych nazwiskiem Menken, który znajduje się przy wojskach angielskich w Norwegji opisuje z gryzącą ironją nieudałą imprezę angielską współpracownikowi londyńskiego „Daily Mail" Rozmowa ta zawarta jest w wydaniu kontynentalnym tego dziennika, które nadeszło tu we wtorek. Menken ujmuje angielską imprezę w Norwegji dosłownie w następujących słowach:

„Proszę wziąć 6 tys. żołnierzy. Proszę ich wysadzić na ląd, na wybrzeżu pokrytem lodem. Proszę postawić tych 6 tys. żołnierzy w kontakcie z nieprzyjacielskiem lotnictwem. Proszę wstawić ich jeszcze na krótko do ognia artyleryjskiego. Proszę wstrząsnąć dobrze bombami, a wówczas pan będzie miał receptę na angielską ekspedycję do Namsos".

Współpracownik „Daily Mail" nie uważa nawet za właściw, aby do tej recepty dodać jeszcze jakieś własne uwagi.

niezgłębioną nienawiść takiego Clemenceau'a, znał on powiedzenie Francji o 20 miljonach Niemców, których miało rzekomo być za wiele w Europie. Musiał on zatem wiedzieć, że z tak zwanego układu pokojowego w rękach ślepych z nienawiści przeciwko młodemu, silnemu narodowi mężów stanu, zrobi się **bezwzględny, skandaliczny dyktat** i że wzmocni on naród francuski w jego poczuciu zmniejszonej wartości wobec Rzeszy Niemieckiej.

Także i Lloyd George nie usiłował pójść na rękę Wilsonowi i zapobiec przekręceniu „prawa samostanowienia narodów“. Dzisiaj, kiedy Lloyd George zestarzał się i liczy się z tem, że niebawem stanie przed Najwyższym Sędzią, szuka dla siebie „alibi“ w obliczu wielkiej winy za traktat wersalski. **Za późno!**

Jest wprawdzie męskiem postąpieniem to, iż wobec zdziczałej kliki plutokratów otwarcie mówi to, co myśli i określa błędy Anglji i Francji ostremi słowami, ale przy pomocy tych dodatkowych stwierdzeń i prób usprawiedliwienia się w odniesieniu do własnej osoby, **nie zdoła się oczyścić wobec wstrząsających światem wydarzeń tej największej ze wszystkich wojen.**

Traktat Wersalski uczynił także i nas i naszych polityków pysznymi i lekkomyślnymi. **Problem mniejszości narodowych nigdy nie doczekał się w Polsce poważnego rozwiązania.** Przeciwnie, p. **Grażyński** na Śląsku był jednym z tych, którzy domagali się zaostrzenia stosunków z Rzeszą Niemiecką i Niemcami.

Ludzie, którzy ostrzegali przed lekkomyślnością, a którzy zabierali głos w wileńskiem „Słowie“, usiłując dostarczyć poważnych argumentów do prawdziwego uspokojenia, popadali w niełaskę i ściągali na siebie gniew miarodajnych czynników, trzymających się starego kursu polityki uciskania mniejszości.

Gdy któremuś z naszych rodaków spadł włos z głowy w Czechosłowacji, wówczas cała prasa, zorjentowana skrajnie nacjonalistycznie, krzyczała. Równocześnie jednak nietylko tolerowała, ale nawet domagała się i wzniecała akcję przeciwko Niemcom we własnym kraju. **Błędy te musiały się zemścić.** Zemściły się na Czechosłowacji i zemściły się na nas. Gdy Lloyd George poruszył w swej mowie przed brytyjskim parlamentem problem mniejszości w Europie, to wówczas myślał o tem wszystkiem.

Dawny premjer angielski i współtwórca traktatu Wersalskiego, Lloyd George scharakteryzował bardzo trafnie w zakończeniu swej mowy te wszystkie przestępstwa, które popełniono w Europie w imię pokoju. **Kto sieje wiatr — zbiera burzę.**

O prawdzie, która kryje się w tem przysłowiu, myślał zapewne Lloyd George, gdy mówił: **„Duch, który dzisiaj panuje nad Niemcami, wynika z tego, że my nie dotrzymaliśmy zobowiązań. Otrzymujemy dzisiaj najstraszniejszą odpowiedź, jaka kiedykolwiek w historji została udzielona narodowi, który nie dotrzymał danego słowa i który nie wypełnił swych zobowiązań.**

Razem z Lloyd George'm, z tą zdetronizowaną wielkością, musimy się uderzyć w piersi i powiedzieć: „nostra culpa, nostra maxima culpa!“

Observer.

Historja duchów w XX w.

Nieraz już słyszeliśmy o niesamowitych historjach rozgrywających się w starych zamczyskach lub domach miejskich, które opanowane były przez jakieś pokutujące duchy. Zwykle jednak niebardzo wierzyliśmy w prawdziwość tych opowieści, mając wrażenie, że są one owocem czyjejś fantazji.

Dopiero kilka lat temu wydarzył się naprawdę autentyczny i niezwykle dziwny wypadek w pewnym angielskim zamku,

który wzbudził w prasie całego świata niekończące się komentarze.

W Szkocji istnieje stary zamek Waterford należący od wielu wieków do markizów tegoż nazwiska, bogatych ziemian, którzy nieraz odgrywali w polityce, w służbie morskiej i wojskowej dużą rolę. Śmierć siódmego margrabiego Waterford zwróciła uwagę całej Anglji, a następnie całej Europy na ten dziwny zamek: 33-letni właściciel zamku

został pewnego ranka znaleziony w pokoju myśliwskim z przestrzeloną prawą skronią.

Obok niego leżała dubeltówka. Zeznania świadków, a mianowicie brata zmarłego lorda Wiliama Waterford i służącego Michała Harys niewiele zdołały wyświetlić całą sprawę. Wiadomo tylko tyle, że markiz miał następnego dnia pójść na polowanie i wieczorem udał się do pokoju, w którym przechowywano liczną broń sieczną i i palną, by zapewne przejrzeć dubeltówki i wybrać jedną z nich na jutrzejsze polowanie. Z położenia dubeltówki wywnioskowano, że zmarły nie mógł popełnić samobójstwa, a jedyna możliwość wytłumaczenia wypadku polegała na tem, że mógł on upadając na ziemię, potrącić opartą o jakiś sprzęt dubeltówkę i w ten sposób spowodować swoją śmierć.

Nie chodzi zresztą o wytłumaczenie tego, jakby nie było, dziwnego zgonu: ciekawszem jest to, że zgodnie z legendą, krążącą w okolicy zamku, wszyscy członkowie rodziny Waterford giną tragiczną śmiercią, gdyż prześladuje je mściwy duch w postaci kobiety, ukazujący się raz po raz nad brzegami rzeki Clodiagh. Legenda ta nie jest tylko fantazją, gdyż wszyscy, dosłownie wszyscy, poprzednicy siódmego lorda Waterford zginęli śmiercią tragiczną.

Ojciec tragicznie zmarłego powrócił pewnego razu z polowania autem do zamku, przebrał się a następnie wyszedł do parku. Jeszcze rozmawiał chwilę z ogrodnikiem Crombis a w kilka godzin później znaleziono go w rzece Clodiagh. Dziadek siódmego markiza, który jako piąty członek rodziny, odziedziczył zamek i tytuł Waterford, uległ wypadkowi na polowaniu i przez dłuższy czas był kaleką, to też nie mogąc znieść takiego życia, odebrał je sobie wystrzałem z rewolweru. Prapradziad zaś siódmego markiza, trzeci markiz Waterford również uległ śmiertelnemu wypadkowi na polowaniu, łamiąc stos pacierzowy. Jeszcze inny członek rodziny zakończył życie w wypadku kolejowym w Texas, podczas gdy bliski jego krewny z tejże rodziny umarł wskutek poranień powstałych w chwili, kiedy chciał na torze wyścigowym w Aldershot zatrzymać uciekającego konia.

Wogóle polowanie było największą namiętnością tej dziwnej rodziny, która większość swoich członków straciła właśnie na polowaniu lub w jakimś związku z niem.

Członkowie rodziny Waterford przeżyli w ostatnich czasach różne niezwykłe przygody, wskazujące, że jakiś złowrogi los prześladuje ich i nie pozwala znaleźć spokoju. Oto zdarzyło się jednemu z przodków Waterfordów — Karolowi, znanemu admirałowi angielskiemu, że w czasie kiedy jako młody oficer służył w południowej Ameryce, zobaczył swojego ojca leżącego w trumnie, przyczem wszystkie szczegóły tego obrazu były tak wybitne, że nie można było wątpić, iż to widziadło zwiastuje coś tragicznego. Irzeczywiście w krótki czas później zobaczył tensam obraz tylko już zupełnie realny, będąc w posiadłości Curaghmore, gdzie umarł jego ojciec. Innej osobie z tej rodziny ukazał się znowu lord Tyrone Waterford, oświadczając jej, że umrze ona w 47 roku życia. W dniu kiedy obchodziła 48 urodziny i cieszyła się, że tragiczna przepowiednia się nie spełniła, wśród gości zjawił się również duchowny, który ją chrzcił i oświadczył, że przez omyłkę zapisano w metryce chrztu datę o jeden rok późniejszą niż należało. Przeraził ją ten szczegół a w dwa dni później znaleziono tę osobę martwą, na piersiach jej zaś wyciśniętą rękę przypominającą w zarysach rękę szkieletu.

Takie są fakty i takie legendy dotyczące rodziny markizów of Waterford, które kilka lat temu posłużyły wszystkim pismom świata do snucia różnych domysłów. Nie wyciągając dalszych wniosków z tego dziwnego splotu okoliczności, warto je podać jako niezwykłe i zastanawiające.

xz.

Z DNIA.

Drewniane obuwie.

Kraków, 16 maja. Niema nic nowego pod słońcem. Przysłowie to przypomina się także i obecnie kiedy na ulicach widzi się coraz więcej osób, **paradujących w obuwiu z drewnianą podeszwą.**

Wystarczy tylko przytoczyć **przykład Holandji, gdzie drewniaki są używane od setek lat.** Co prawda tym „bucikom“ holenderskim daleko jest do elegancji i wygody, jaką starają się dać nowoczesnemu obuwiu drewnianemu nasi wytwórcy. Holenderskie chodaki sporządzone są z grubego drzewa, **przyczem drzewo zostało użyte jako materjał nietylko na podeszwy, ale także i na wierzchnią część obuwia.** Tego rodzaju „bucik“ jest bardzo ciężki, a chodzenie w nim wymaga wcale znacznej wprawy.

Rzecz prosta nasi eleganci, a **przedewszystkiem elegantki nie wdziałyby tego rodzaju** chodaków. Być może raz na parę minut niejedna z pań spróbowałaby wrażenia jakie wywrze na kole przyjaciółek i znajomych, ale na dłuższy dystans zdaje się holenderskie chodaki nie znalazłyby cieplejszego przyjęcia.

Zdali sobie sprawę z tego nasi fabrykanci, którzy przystąpili do pracy odrazu **na podstawie znajomości psychologji ludzkiej.** Nowoczesne obuwie drewniane nosi w sobie **wszystkie cechy pretensjonalności.** Podeszwa jest więc praktycznie wygięta i dostosowana do kształtu stopy. Górna część obuwia jest możliwie najwygodniejsza i sporządzona jest bądź ze skóry, bądź też z płótna, oczywiście **możliwie najbardziej kolorowego.**

Powstaje jednak o tyle trudność, że elegantka, która chce być naprawdę dobrze ubrana, **musi mieć kilka par chodaków, aby dostosować kolor obuwia do koloru sukni, oczu, włosów i t. d.** W istocie więc rzeczy obuwie to ma **wartość o wiele większą od chodaków holenderskich,** gdyż **będąc praktycznem** jest równocześnie **bardziej estetycznem,** a to w dzisiejszych czasach jest niemniej ważnem. Wartoby poradzić naszym wynalazcom, aby już dzisiaj obmyślali jakiś praktyczny model drewnianego bucika na zimę, — gdyż dotychczas widziane modele nadają się jedynie na porę letnią.

Robot.

ANEGDOTY.

NIE PRZEPOWIEDZIAŁ.

Kiedy miano powiesić pewnego Irlandczyka, jeden z jego przyjaciół przechodził przez plac, na którym odbywała się egzekucja:

— Co ja widzę! — zawołał. — To ty! A czyż ci nie mówiłem tyle razy, że do tego dojdziesz?

— Nie doszedłem do tego, przywieziono mnie! — odpowiedział tamten.

Naczelny redaktor Leopold Fleischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 329-45. — Administracja: Josef Hlawski, Sosnowitz, Hauptstrasse 23, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse 1. Dąbrowa, Hauptstrasse 8. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.

ROMAN SZKLARSKI.

Pilotka i miłość

21)

— Dam panu list do niej i będzie mnie musiała posłuchać.

— W takim razie zgoda. Jutro pogadam z Cortisem i poproszę go o urlop miesięczny. Mam nadzieję, że mi go nie odmówi, a potem jadę do miss Nelly.

— Dziękuję panu. — Wprawdzie wiem, że oddaje mi pan przysługę, której nie można wynagrodzić, ale niech pan nigdy nie zapomina, że zawsze jestem gotów do rewanżu.

— Niema o czem mówić mr. Pillow. — Robię to nietylko dlatego, że jestem panu zobowiązany za opiekę nade mną w najtrudniejszym momencie mego życia, ale także i dlatego, że sprawia mi to przyjemność.

Na drugi dzień Janusz uzyskał zwolnienie od Cortisa, poczem zapakował walizki i udał się samochodem do obozu miss Nelly. Prowadząc wspaniały wóz sportowy Janusz oddychał pełną piersią i stwierdził, że dawno już odczuwał brak świeżego powietrza oraz odpoczynku po wytężającej pracy. Z dużą dozą emocji oczekiwał spotkania z miss Nelly. Ciągle pamiętał ją jako naiwnego podlotka i dlatego był zdziwiony, kiedy na fotografji, ofiarowanej mu przez Pillowa, zobaczył wysoką, niezwykle przystojną, młodą pannę.

Deszcz lał jak z cebra, kiedy Janusz dojeżdżał do Airforest, gdzie znajdował się „camping“ miss Nelly. Trzeba było przeprawić się przez rzeczkę, która skutkiem ulewy, przemieniła się w olbrzymią rzekę. Na brzegu czekała na Janusza już mis Nelly. Kiedy prom przybił do brzegu, Janusz wyprowadził samochód, poczem skierował się do pierwszego robotnika, napotkanego po drodze, z prośbą o wskazanie miss Pillow.

— Oto ona — rzekł robotnik.

Janusz podszedł zwolna do wskazanej. Nelly była widocznie w złym humorze. W każdym razie nie przywitała Janusza zbyt serdecznie.

— Poco pan tu przyjechał? — zadała cierpkie pytanie.

— Sądziłem, że przydam się pani, ale jeśli pani jest innego zdania, to mogę natychmiast odjechać. Sądzę jednak, że pozwoli mi pani tutaj ogrzać się i przeczekać do rana.

— Proszę. Czy ojciec mój dał panu jakiś list dla mnie?

— Owszem. Oto jest.

Nelly zagłębiła się w czytaniu listu. Po chwili roześmiała się wesoło, z czem, jak to Janusz mimowoli stwierdził, było jej bardzo do twarzy.

— Ojciec jest przekomiczny — mówiła.— Pisze mi, że pan gwałtem domagał się, aby mi móc towarzyszyć i że nie mógł panu odmówić. Dziwię się panu. Czy panu nie dość było owej katastrofy w Indianopolis?

— To już moja sprawa. W każdym razie wie pani o tem, że lubię przygody.

— To wiem, jak również i to, że szukał pan tych przygód aż w domu noclegowym. Wiem także i inne rzeczy o panu, ale to już inna sprawa.

— Skąd pani to wszystko wie?

— A to już moja rzecz. W każdym razie niech pan nie sądzi, że zadowoliłam się tą bajeczką, którą pan opowiadał wtedy, kiedy pan był moim nauczycielem. Dziwię się tylko, że mój ojciec wtedy panu uwierzył.

— Może jednak pójdziemy się ogrzać?

O ogrzaniu się nie było jednak mowy. Prowizoryczne baraki, zbudowane dla sztabu mechaników miss Pillow, były bardzo przewiewne, a kilkudniowa ulewa dokonała wielkiego spustoszenia. Gdyby nie gorąca herbata, zaprawiona wydatnie rumem, Janusz marzłby i tam niewiele mniej, niż na szczerem polu.

— Kiedy start? — zapytał Korski, kiedy wypili herbatę i zapalili papierosy.

— Wyznaczyłam na jutro — oświadczyła Nelly z pewnego rodzaju dumą w głosie.— Nie wiem jednak, czy ta straszna pogoda pozwoli nam na wyjazd. A może się pan boi.

— Oczywiście boję się. Nie znam pani jako pilotki i nie wiem czy potrafi pani wyprowadzić ciężki samolot na tak błotnistym terenie.

W takim razie wolna droga. Niech pan wraca do Nowego Jorku.

— Wrócę, ale razem z panią.

— Czy to mają być oświadczyny?

— Nigdy. Niech pani spojrzy na moje siwe włosy.

Nelly z uwagą wpatrzyła się w Janusza. W oczach jej ukazał się cieplejszy jakgdyby błysk, ale natychmiast zniknął.

— Siwe włosy nie dowodzą niczego — odpowiedziała — znałam ludzi zupełnie siwych, którzy byli jednak bardzo młodzi.

— Ja już jednak mam swoją młodość napewno poza sobą i nigdybym się nie ośmielił...

— Niech pan nie kończy. Widzę, że pan się nic nie zmienił od tego czasu, kiedy widziałam pana po raz ostatni.

START DO EUROPY.

Noc spędził Janusz na bardzo niewygodnem łóżku polowem w baraku. Stwierdził przy tej sposobności, że bardzo już odwykł od niewygód życia obozowego i że dzisiaj z trudem przyszłoby mu zamieszkać w domu noclegowym, gdzie warunki były podobne do obecnych.

O starcie do lotu transoceanicznego nie było oczywiście na drugi dzień mowy. Wszyscy mechanicy i piloci zgodnie oświadczyli, że lecieć w taką pogodę równałoby się samobójstwu. Ponieważ jednak meldunki stacyj meteorologicznych były pocieszające, więc Nelly oświadczyła, że na drugi dzień bezapelacyjnie musi wyruszyć w drogę.

Nadszedł wreszcie ten pamiętny dzień. Korski dziwił się, że dzienniki nic nie piszą o wyprawie miss Nelly, ale ta wyjaśniła mu, że jest dziwnie zabobonną na tym punkcie i że pozwoli pisać o sobie dopiero wówczas, kiedy wszystko będzie pomyślnie doprowadzone do końca.

Wiał silny wiatr i niebo pokryte było chmurami. Janusz był pełen obaw o wynik lotu, ale Nelly oświadczyła mu kategorycznie, że nie myśli odkładać startu i że leci bez względu na wszystko. Jeśli Janusz nie ma zamiaru lecieć, to nie ma nic przeciwko temu, aby wsiadł w samochód i odjechał. Korski jednak pozostał wierny przyrzeczeniu danemu Pillowowi i począł przygotowywać się do lotu. Przyzwyczajony do bacznej obserwacji, ze zdziwieniem stwierdził, że w ostatniej chwili jeden z pilotów jeszcze zamówił połączenie z Nowym Jorkiem. Nelly, zajęta samolotem, nie zwróciła uwagi na to, ale Janusz dokładał wszystkich starań, by dowiedzieć się, poco ów pilot telefonował. Niestety ten, wchodząc do baraku, skrzętnie zamknął drzwi za sobą, tak, że nikt nie dowiedział się, co było treścią jego rozmowy i z kim rozmawiał. Już to jednak wydało się Januszowi podejrzanem i postanowił ostrzec Nelly o grożącem jej niebezpieczeństwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Masowa ucieczka obywateli państw neutralnych z Anglji.

Paniczne nastroje w Londynie i Paryżu.

Genewa, 16 maja. Masowa ucieczka obywateli państw neutralnych z Anglji wskazuje na to, że zdają sobie oni sprawę z tego, iż nad wyspami brytyjskiemi leży cień wojny i że Wielka Brytanja, która od setek lat oszczędzana była przez wojny — dzisiaj znajduje się w bezpośredniem niebezpieczeństwie ogarnięcia przez pożar wojenny.

We środę w południe przybyli do Genewy pierwsi uchodźcy z Anglji. Przedstawiciele prasy mieli sposobność porozmawiania z kilkoma kupcami jugosłowiańskimi. którzy opowiedzieli **o psychozie strachu**, jaki ogarnął obecnie cały naród angielski.

Uchodźcy ci opowiadali, że

naród angielski ogarnięty jest trwogą

na myśl, że gigantyczny atak wojsk niemieckich niebawem może dotrzeć do terenów angielskich. Podczas gdy początkowo wierzono, że oddziały spadochronowe mają znaczenie jedynie psychologiczne, to obecnie każde dziecko w Anglji zdaje sobie sprawę z tego, iż **oddziały te wykonały w Holandji zadanie strategiczne z pełnym sukcesem**.

Kupcy jugosłowiańscy oświadczyli, że w Anglji, wbrew opinji francuskiej, ludność zdaje sobie sprawę z tego, iż niemieckie oddziały spadochronowe są jednostkami bojowemi i mogą być zwalczane tylko przy użyciu oddziałów wojskowych.

Każdy jednak jest przekonany, że Anglja. na wypadek masowego ataku niemieckich oddziałów spadochronowych, **nie jest zabezpieczona**, ponieważ Anglja wewnątrz kraju **nie posiada żadnych militarnych fortyfikacyj** i że np. zniszczenie elektrowni londyńskiej przez oddział spadochronowy **może spowodować zastanowienie całego przemysłu, w którym pracuje 8 miljonów mężczyzn i kobiet.**

„Z tych powodów zrezygnowaliśmy ze swych interesów w Liverpoolu — oświadczyli kupcy jugosłowiańscy. — **Wolimy stracić kilka tysięcy funtów, aby tylko uratować życie**".

Dowodem, iż także społeczeństwo angielskie zdaje sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa. jest artykuł pisma „Daily Mail", napisany przez Ward Price'a. Pisze on: **Obrona naszej ojczyzny nie jest problemem, który może być zaimprowizowany w ostatniej chwili.** Musimy się przygotowywać, aby być gotowymi na każdy atak nieprzyjaciela, który może w każdej chwili wylądować pośród nas z nieba. W istocie rzeczy nie możemy być pewni, że Anglja na zawsze pozostanie spokojnym zakątkiem ziemi, którym była w ciągu ostatnich miesięcy.

Ward Price rozwija dalej swój plan, twierdząc, że

niemieccy lotnicy w ciągu pół godziny mogą zjawić się na ziemi angielskiej.

Price przestrzega, że Niemcy, po obsadzeniu Holandji **mogą zorganizować olbrzymi atak na Anglję.** Gdyby tego rodzaju plan powiódł się, wówczas byłoby to ostatnim dowodem na to, że Hitler może osiągnąć wszystko, co tylko chce.

W dalszym ciągu Price pisze: **Nie mamy żadnych fortyfikacyj w Anglji.** Kwiat armji angielskiej jest we Francji, Palestynie i Egipcie. Anglicy **nie mają nawet uzbrojonej policji**, tak, jak to ma miejsce na kontynencie. Spodziewam się, że oddziały spadochronowe wylądują we wschodniej Anglji, w pobliżu lotniska, gdzie okolice są słabo zamieszkałe. Gdy obsadzą lotniska, wówczas dadzą sygnał radjowy i wielkie samoloty transportowe będą mogły rozpocząć transport żołnierzy podczas nocy. **O świcie możemy już mieć w Anglji kilka tysięcy ludzi z artylerją przeciwtankową.** W międzyczasie w portach belgijskich i holenderskich stać będzie cała flota okrętów transportowych. Wysadzą one wojska na południowych wybrzeżach wschodniej Anglji. Jeśli tylko 15, wzgl. 20 okrętów przejdzie, a każdy przywiezie 2.000 ludzi, **wówczas na ziemi angielskiej stanie 30.000 ludzi.** Równocześnie oddziały spadochronowe zostaną zrzucone we wszystkich innych częściach kraju. Wysadzą one w powietrze mosty, uszkodzą połączenia telefoniczne i wprowadzą stan chaosu na Anglję.

Artykuł Price'a jest

wymownem odbiciem nastrojów, panujących w Londynie.

W kołach angielskich myśli się już o tem, że na wypadek wylądowania wojsk niemieckich w Anglji **rząd angielski będzie musiał opuścić kraj.** Już dzisiaj rozważa się

plan przeniesienia się króla i rządu do Kanady.

Wszyscy neutralni obserwatorzy twierdzą, że po **kapitulacji Holandji panuje w Londynie olbrzymie poruszenie i zamieszanie.**

Artykuły prasy angielskiej, w rodzaju powyżej cytowanego, dowodzą w wymowny sposób nastrojów, jakie obecnie panują w stolicy Anglji.

Także jednak i w Paryżu wiadomość o kapitulacji Holandji **wywołała olbrzymie wrażenie.** Fakt, iż ataki na linję Maginota są w dalszym ciągu ponawiane, podawany jest z ust do ust, jako sensacja pierwszej klasy. Wiadomości te pozostają **w jaskrawej sprzeczności z komunikatami ministerstwa informacyj.**

Komunikaty te przekręcają istotny stan rzeczy i wyniki walk, które są bezsprzecznemi porażkami wojsk koalicyjnych, podawane są w Paryżu, jako zwycięstwa. Podano jednak wiadomość o upadku Sedanu, a **wiadomość ta zachwiała wiarą ludności w prawdziwość innych komunikatów.** Także i

ludność Paryża ogarnięta jest przerażeniem

ze względu na możliwość bezpośredniego zagrożenia.

Publiczność paryska dyskutuje obecnie nad tem, czy wojska niemieckie uderzą obecnie na Anglję, czy też marsz ich zostanie skierowany równocześnie na Paryż. Niektóre z pism francuskich próbują dowodzić, że **jedynym istotnym wrogiem Niemiec jest Anglja.**

W oficjalnem piśmie „Revue des Question de defense nationale" **radzi nawet pewien oficer marynarki francuskiej, aby niemieckie naczelne dowództwo skierowało swoje bezpośrednie ataki na Anglję.** Odnosi się wrażenie, że

prasa francuska chce obecnie przerzucić całą odpowiedzialność na Anglję,

aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że Francja jest również niemniej winną za wybuch obecnej wojny. W każdym razie znajduje się w prasie francuskiej ciekawe spostrzeżenie, że wprawdzie niemiecka komenda naczelna „podejmie zapewne bardzo ważną ofensywę w kierunku Francji, ale że Paryż bezpośrednio nie jest jeszcze zagrożony".

Czy pan o tem słyszał?

W związku z trudnościami otrzymania mydła, warto przypomnieć sobie, jak to dawniej wyglądała higjena ludzi i jak często lub jak rzadko się kąpali. Jeżeli chodzi o dzisiejsze czasy, to bodaj że najlepiej urządzone łazienki i najbardziej rozpowszechnione są w Ameryce. Kilka lat temu wyszła w USA książka zajmująca się urządzeniami kąpielowemi. To wszystko przyniósł nam XX wiek, natomiast jeszcze stosunkowo niedawno temu, bo w XVIII wieku paryska akademja medyczna wydała orzeczenie odradzające kąpieli, jako „najprawdopodobniej" szkodliwej. Wiadomo też, że znany filozof Leibnitz tak „pachniał", że niemiło było się do niego zbliżyć. Z połowy już XIX wieku warto zanotować fakt, że gdy młodziutka żona Franciszka Józefa I — Elżbieta, zażądała łazienki, wbrew obowiązującemu hiszpańskiemu ceremonjałowi, zrobiono to jedynie ustępstwo, że wnoszono drewnianą wannę z wodą, gdy tego cesarzowa żądała.

Znaną jest czystość Japończyków, posunięta u nich do ostatecznych granic:

kąpią się trzy razy dziennie zresztą w wodzie tak gorącej, że trudnoby było wytrzymać w niej Europejczykowi, a żebracy japońscy zamiast mówić, jak w Europie: „Jeszcze nic nie jadłem", mówią: „Jeszcze się dziś nie kąpałem". Historja kąpieli i łazienki ma juz dobre 5000 lat. sypialnia z łazienką istniała już na 1300 lat przed Chr., a nawet Kreteńczycy posiadali swoje osobne W. C., uważane zresztą za wynalazek angielski.

A teraz zwróćmy uwagę na inne szczegóły, łączące się z codzienną higjeną ciała ludzkiego.

Egipcjanie znali już zupełnie możliwe brzytwy,

zrobione z bronzu. Rzymianie używali zamiast mydła oliwy. Jeżeli chodzi o chirurgję kosmetyczną, to dokonuje ona obecnie poprostu cudów. Służy przedewszystkiem do upiększenia twarzy, do zatarcia pewnych usterek, ale też i w innych celach odgrywa dużą rolę. Oto znalazł się w Nowym Jorku chirurg, który stał się specjalistą na usługach gangsterów. Poprostu „zmieniał" ich twarze, niszczył rysunek linji ręki na końcach palców, by uniemożliwić rozpoznanie, jednem słowem czynił z nich nazewnątrz innych ludzi. Niestety praktyki pomysłowego chirurga wydały się, a on sam musiał popełnić samobójstwo.

„Łamacz lodów"

Są w życiu sytuacje, które najbardziej sprzyjają zawarciu przyjaźni i wogóle bliższej znajomości. Zależnie od pory roku jest to — bądź w zimie — pójście na rozgrzewkę i napicie się kilku kieliszków jakiegoś alkoholu, z doraźnym skutkiem podniesienia temperatury ciała i duszy, bądź też — latem — pójście na porcję dobrych lodów włoskich, celem ochłodzenia rozgrzanego organizmu. W takich chwilach odnajduje się w swoim t. zw. „bliźnim" nieocenione często zalety i dochodzi się do przekonania, że się tego bliźniego sądziło powierzchownie i źle. Opadają wtedy mury, odgradzające jednego człowieka od drugiego. znajdują się wspólne ścieżki, któremi można kroczyć jeden obok drugiego, znajdują się punkty styczne, wspólnie można wtedy przeżyć różne miłe wzruszenia i odczuć wspólną niedolę.

Ale do tego wszystkiego potrzeba t. zw. „okazji". Bez niej ani rusz! W takich chwilach człowiek nastraja się psychologicznie inaczej. podnosi się o kilka pięter i uważa, że musi inaczej reagować niż na codzień, bo znajduje się niejako w „stanie odświętnym".

Ile jednak razy zdarza się każdemu z nas, że poznaje kogoś i odrazu, „a priori" tworzy sobie o nim taki czy inny obraz, niczem prawie nieusprawiedliwiony. Są to t. zw. sympatje i antypatje na pierwszy rzut oka, które są tak silne, że nie następuje już ten drugi rzut oka, to też pozostajemy do końca naszej znajomości pod wpływem pierwszego wrażenia.

Najtrudniej jest właśnie przełamać te t. zw. „lody". które zresztą niekoniecznie muszą być lodami polarnemi, ani lodami włoskiemi. Każdy z nas je fabrykuje jak najlepsza „Gelateria Italiana". Dumni z tego, że mamy komuś coś do zarzucenia, trzymamy się tych naszych antypatyj i utrudniamy innym i sobie wzajemne porozumienie. A oto przecież nie chodzi chyba, a raczej o coś wręcz przeciwnego: o ułatwienie życia, o wyświadczenie komuś usługi nietylko dlatego. że jest to wogóle dobry uczynek, ale porostu dlatego, że może się to przydać w przyszłości. kiedy my z naszej strony będziemy potrzebowali cudzej przysługi.

Z tych też względów praktycznych i moralnych uważam, należałoby, by każdy z nas starał się patrzeć i na innych bardziej objektywnie niźli dotychczas i miał na swoje rozporządzenie taki „łamacz lodów", jaki potrzebny jest w jego gospodarstwie, zależnie od grubości lodów, któremi odgradza się od innych. Nie potrzeba oczywiście takich gigantów, jakich używa np. flota sowiecka czy amerykańska podczas wypraw podbiegunowych: wystarczy mały domowy łamacz, który uzbrojony w kilka dział krytycyzmu, zdoła rozproszyć piętrzące się zapory. Odda to niejednemu dużą usługę i przyczyni się do odmrożenia tak często w życiu zamarzających kapitałów serca...

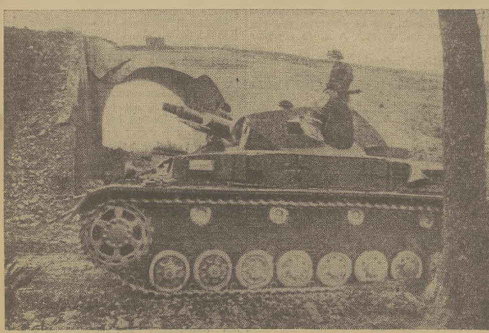
Xerez.

MAŁA POMYŁKA.

Ambasador króla marokańskiego podczas swego pobytu w Anglji za Karola II, przedstawił mu pismo, zakończone następującem zdaniem:

— Niech Bóg najwyższy posoli cię w zdrowiu, aż do ukończenia dni! (Ambasador znalazł w słowniku: posolić = zachować w dobrym stanie).

Z terenu działań wojennych w Belgji.





Na terenie Belgji w dużej mierze zostały użyte niemieckie oddziały pancerne. Cofające się wojska koalicyjne próbowały przeszkodzić natarciu tanków przez wysadzenie w powietrze mostów i dróg, ale przeszkody te zostały szybko ominięte przez tanki. Na zdjęciu na lewo widzimy tank niemiecki, który objeżdża wysadzony w powietrze most na szosie w Belgji; na prawo zaś widzimy oddział wojska niemieckiego przeprawiający się przez jedną z rzek belgijskich.